Nr. 46. We Lwowie, Sobota dnia 17. Lutego 1872. **Rok XI.**

Wychodzi codziennie o god. 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów.
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie: w państwie Austrjackiem . . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 3 talary 16 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . 6 „
„ Francji i Anglii . . . 23 franków
„ Włoch . . . 16 „
„ Belgji i Szwajcarji . . . 23 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 29!) W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogle, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmuja się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczentowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

(Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.)

Wiedeń d. 15. lutego. W Wydziale finansowym rozbierano wnioski ministerstwa finansów, a mianowicie rozdział drugi o stałych i niestałych podatkach. Przy tytułach podatek gruntowy, domowy, zarobkowy, dochodowy, jak i przy rozdziale: sól, przyjęto wyższe od ministerjalnych liczby dochodu. Przy rozdziale o soli wniósł referent rezolucję, aby się rząd co do zniesienia monopolu soli porozumiał z rządem węgierskim. Wniosek ten pozostał w mniejszości.

Londyn d. 15. lutego. Odpowiedź amerykańskiego rządu na notę angielską jeszcze nie nadeszła. Morderca wicekróla Indji został na śmierć przez powieszenię skazany.

Wiedeń 16. lutego. Wczoraj wieczór Wydział konstytucyjny obradował nie nad elaboratem galicyjskim, lecz nad nowellą, którą uchwalił, odrzuciwszy potem dodatek Grocholskiego.

Lwów d. 11. lutego.

(Borba między gabinetem a centralistami. — Kłopot z sądami niemieckiemi na pisma czeskie.)

Nie możemy się uskarżać na naszych przeciwników: kłócą się i borykają między sobą aż lubo; a we wtorek d. 13. na posiedzeniu komisji konstytucyjnej, kiedy Giskrą zamiast sprawy rezolucyjnej wpakował nowellę wyborczą na porządek dzienny — przyszło do dość porządnej borby między centralistami a ich Wydziałem wykonawczym tj. gabinetem ks. Auersperga. Dlatego *Reichsratcorrespondenz* podała takie chude sprawozdanie z tego posiedzenia! Ale daremny ten zachód, bo *Stara Presse* podała obszerne sprawozdanie, mszcząc się tym sposobem za to, że jej nie zakomunikowano elaboratu podkomitetowego jak *Nowej Pressie* i *Deutsche Ztg.* Dzięki tej rywalizacji, odkryła się historja jakby umyślnie stworzona na namacalny dowód, że cośmy pisali o rozterkach w obozie centralistów i między nimi a rządem, jest aż nazbyt prawdziwem.

Kiedy minister Lasser na wezwanie Giskry wyłożył motywa nowelli wyborczej, natychmiast p. Fux uderzył z boku przeciw nowelli, zarzucając jej niedokładność. Oświadczenie p. Grocholskiego sprowadziło rozprawy na inny tor, ale także nie bardzo miły gabinetowi, bo p. G. wyraźnie powiedział, że jeśli tekst nowelli nie jest wręcz przeciw Galicji wymierzony i w ogóle tylko jest warunkowy, to zrobiono to jedynie ze względów na Najj. Pana. Chciał Brestel zatrzeć tę drażliwą kwestję, gdy wtem Pickert ostro, tonem zuchwałego żydka, pyta ministrów: ażali nie zamyślają nowellą przewlec reformę wyborczą, a jeżeli zamyślają, to z jakich powodów? bo dopiero gdyby powody uznano za ważne, możnaby pilność nowelli uznać. P. Grocholski znowu wraca do tendencji nowelli, Brestel mu tłumaczy — gdy nagle Pickert ponownie wprost zwraca się do rządu: czy i z jakiego powodu reformę wyborczą do dalszego czasu, może aż poza sesję obecną zamyśla przewlekać?

Zrywa się tedy ks. Auersperg i powiada: Sądziłem, że reprezentantowi rządowi wolno zabierać głos kiedy mu się podoba; dlatego też na poprzednie uwagi dr. Pickerta nie dałem żadnej odpowiedzi, czekając na dalszy tok rozpraw. Ale nie mam zwyczajn wymijać pytania, które się wprost do mnie stawia. Otóż powiadają, że ufają ministrom — tymczasem oświadczeniom ich nie ufają. Już kilkakroć oświadczyłem, iż rząd skoro tylko będzie można przystąpi do reformy wyborczej, wszelako zachowuje sobie swobodę w wyborze chwili odpowiedniej do przeprowadzenia tej reformy. Chwila ta oczywiście wtedy nastąpi, gdy potrzebna do przeprowadzenia tej reformy większość dwóch trzecich osiągniętą będzie. I właśnie tem się zajmujemy, jakby ją osiągnąć: nie możemy jednak wszem wobec roztrąbiać środków, jakiemi osiągnąć chcemy. Proszę być przekonanym, że ministerjum dobrze się zastanowiło nad drogami, któremi ma chodzić, i że te drogi już uchwaliło, bo zdaniem mojem każde ministerjum, któreby pozwalało aby mu ktoś drogi jego przepisywał, już abdykowało pod względem politycznym. Gdyby mimo to nam chciano drogi przepisywać, to raczej złożylibyśmy ster w ręce zdolniejsze i sprytniejsze. Mogę tylko jeszcze raz zapewnić, że nam taksamo wiele zależy na reformie wyborczej jak każdemu z członków Izby.

Na to Giskra uznał jasność odpowiedzi rządu co do reformy wyborczej, ale zaczął wytykać niedostatki nowelli — na co odpowiadali ministrowie Lasser chłodno, a Unger z wielkim ferworem, ale oświadczył, że poprawki przyjmie. W końcu tej targaniny najlepiej powiedział Rechbauer, że nowella nie pogorszy stanowiska centralistów, ale też na nic się nie przyda.

Zdaje się, że w kołach decydujących objawiła się opozycja przeciw przekazaniu przestępstw pism czeskich sądom przysięgłych niemieckim. Pragski *Tagesbote* nagle w szerokim artykule wywodzi, że jeśli ten niemiecki sąd przysięgłych wyda wyrok uniewinniający, to Czesi będą tryumfowali z tego, jak z zwycięztwa, a jeźli wyda kondemnatę, to ogłoszą to jako akt nienawiści plemiennej. I jedno złe i drugie liche — czy tak, czy owak, zawsze spadnie wstyd na Niemców. Pisma wiedeńskie podnoszą ten artykuł.

Składki na oświatę.

Dbając o oświatę ludu, najlepiej pracujemy dla przyszłości narodowej — pojmują to właśnie wrogowie nasi i dlatego narzucają obcą mowę do wykładów szkolnych, a kierunek nad niemi oddają posłusznym sobie narzędziom. To wszakże najlepszem jest poparciem podjętej myśli zbierania składek na oświatę ludową — owe usiłowania nieprzyjaciół wskazują nam, na co dziś głównie winniśmy zwrócić uwagę i w którą stronę skierować wszelkie zabiegi.

Ultramontanie nasi, aby okazać solidarność z postępowaniem ultramontanów francuzkich, gwałtownie występowali przeciwko przymusowi szkolnemu. I wówczas jednak nie śmieli oni zaprzeczać potrzeby mnożenia szkół wiejskich. Jedyny redaktor „Przeglądu Lwowskiego" tylko odważył się utrzymywać, iż dla społeczeństwa szkodliwi są ludzie oświeceni, zapewne dla tego, że nie dadzą się bałamucić i nie chcą słuchać jezuitów. Nieliczne stronnictwo tych panów, co mieli odwagę smucić się z rozbudzenia życia narodowego na Szląsku, obawiało się aby składki na fundusz ludowej oświaty nie miały charakteru demonstracyjnego, dziś jednak zdają się już i oni pojmować doniosłe znaczenie tych składek. „Czas" opóźnił się dni kilka z ogłoszeniem odezwy komitetu galicyjskiego, nie chcąc jednak oburzyć przeciwko sobie opinii kraju, podał ją jak inne dzienniki do wiadomości swych czytelników. Zamiar utworzenia funduszu szkolnego wszędzie jak najlepsze zyskuje więc przyjęcie, a sądzimy, że groźba Bismarka jest dlań najpewniejszem poparciem. Młodzież wielkopolska składając 1000 talarów na rzecz oświaty ludowej, najlepszą dała odpowiedź na zaciekłość Niemców, odczuła, jaką drogą należy nam walczyć z nieprzyjacielem.

Gdzie tylko możność pozwala, tworzą się komitety do zbierania składek. W Wielkopolsce zawiązało się jako stałe Towarzystwo oświaty ludu, które pojęło też, iż pod swą opiekę musi przyjąć braci Szlązaków — inaczej bowiem postępując, grzeszyłoby przeciwko narodowym obowiązkom. Komitet lwowski do zbierania składek jest obecnie zajęty ustanowieniem w kraju delegatów. Emigracja nasza poczuła również obowiązek przyjęcia udziału w składkach, a w tym celu w krajach, gdzie liczniej zamieszkują rodacy nasi, tworzą się odpowiednie komitety. Hr. Branicki, który podał projekt, aby Francuzi dla spłacenia najazdu ustanowili na majętnych osobny podatek, czem dał dowód swej gotowości do ofiar, zapewne nie mniej okaże się skwapliwym dla potrzeb narodowych. Przykład jego bez wątpienia nie zostanie też bez naśladownictwa, między starą emigracją wiele jest bowiem zamożnych ludzi. Zabór jedynie moskiewski, pozbawiony jest możliwości przyjścia w pomoc tym usiłowaniom narodowym.

Ofiarność jest miarą wartości moralnej narodu, tak ją rozumieją obecnie Francuzi, a składka na wykupienie się z pod opieki najazdu, idzie dziś pomyślnie. Dotąd przyzwyczailiśmy się wyrzucać im zbytnie sobkostwo, nie dajmyż więc wyprzedzić się im w ofiarności. Francuzcy przemysłowcy 1dzienny dochód z handlu przeznaczają na składki, a aby go jak największym uczynić, spraszają na ten dzień kupujących — czyżby polscy przemysłowcy mieli być gorsi? Nie sądzimy — słyszeliśmy już nawet o różnych w tym względzie projektach. Składka więc i u nas nie wątpimy że pójdzie dobrze, a członkowie wielkopolskiego jak i galicyjskiego komitetu, wychodząc z zasady, że kto wzywa innych do ofiarności, ten sam ma obowiązek dać jej dowody, piękny zrobili już początek, wnosząc, jak nam mówiono, dość poważne datki. Szczęść Boże zacnej a poczciwej ich pracy!

Korespondencje „Gaz. Nar."

Z Radomskiego 14. lutego 1872.

(Z) Dzieją się rzeczy niesłychane. Moskale gwałtem chcą zdemoralizować resztki urzędników Polaków, którzy pozostali w służbie rządowej, chętnie więc, gdyby tylko możność pozwoliła, każdy z nich z posadyby się usunął. Nie przywykliśmy kraść, a kraść nam urzędownie nakazują. Mały dowód tego macie w tem, że świeżo zarządzający wydziałem pocztowym w lubelskiej, radomskiej i siedleckiej guberniach, p. Włodzimierz Jakowlewicz Tukmaczew przez swego powiernika zawiadomił podwładnych sobie naczelników urzędów pocztowych po powiatach, aby każdy z nich płacił mu z góry roczną pensję po 100 rs., dając do zrozumienia, iż nawzajem dla pokrycia tego wydatku mogą oni nałożyć podatek na niższych urzędników. Niezależnie od tego każdy urzędnik nowomianowany musi mu złożyć jednorazowy datek, bez czego nie przedstawi go do awansu. I tak świeżo jeden z podwładnych p. Tukmaczewa wymieniał mi osoby, które zmuszone były opłacić nałożoną kontrybucję.

Oto ich nazwiska: B. w D. zapłacił 150 r. sr., Sz. w Ł. 60, a B. w L. za dozwolenie i nadal utrzymywania poczty w nieładzie zapłacił 250 r. s. *) Jeden zaś z podkomendnych wspomnianego inspektora poczt otrzymał nakaz, aby sprzedał kamienicę „lub porzucił urząd, bo na raz dwóch zajęć mieć nie może". Zrozumiał jednak o co tu idzie. Pan Tukmaczew wiedział, że ma on możność pożyczenia na swą kamienicę kilkaset rubli sr., postarał się więc o to, aby takowe dostały się do jego kieszeni, i dopiął swego, bo podwładny pod groźbą dymisji zapożyczył się a przesławszy panu naczelnikowi 200 rubli sr., uzyskał też zaraz i nadal jego pobłażliwość, pozwolono mu być jednocześnie urzędnikiem i właścicielem domu. Tak samo dzieje się i w innych urzędach. Każą koniecznie kraść wszystkim. Przesyłam zaś wam fakta, odnoszące się do Wydziału pocztowego, aby wykazać, że i w tym Wydziale, gdzie Polaków bardzo wielu służy, złe szerzyć się poczyna coraz więcej, a niedługo zapewne ogarnie ono nawet znane dotąd z uczciwości sądownictwo nasze.

*) Nazwisk nie podajemy dla powodów, które łatwo zrozumie czytelnik, (przyp. red.).

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie.

Według pism moskiewskich droga żelazna Landwerowo-romeńska wkroczy do ziem polskich niedaleko Bielicy i przeciąwszy Dniepr blizko ujścia Berezyny, poleci przez Bobrujsk, Mińsk, Mołodeczno, Smorgonie ku wsi Rożańczyszki, gdzie się zetknie z koleją

Obrazy z podróży po stepach zachodniej Ameryki.

Skopiował E. Buława.

IV.

Przebycie rzeki Arkanzas.

Dosięgliśmy wreszcie o jaką milę ujścia Arkanzasu do rzeki Czerwonej; brzegi były strome i podmyte, a prąd wartki i głęboki. Trzeba więc było iść dalej lasami, a Beatta, Indjanina, w drugą stronę posłać na zwiady. W godzinę powrócił on z wesołą nowiną, że o milę odkrył duże mielizny i szerokie nasypy piasku, a resztę można było przepłynąć na koniach. Zatrzymaliśmy pochód, zrąbano kilka drzew dla zbicia tratew pod nasze rzeczy; inni usiłowali wynaleźć jeszcze dogodniejszy punkt przejścia. Dopiero wtedy pokazało się, jakiemi środkami i jaką zręcznością władali Indjani nasi, Tony i Beatte. Nabyli w jednej z wiosek dużą, suchą skórę bawolą; użycie jej było arcydziełem przytomności umysłu i zręczności w tej ważnej chwili. Przewleczono najprzód sznurki przez małe otwory u brzegów skóry, i złożono rodzaj tratwy; kije, ułożone na jej poziomie, nie dały jej się uginać; rzeczy nasze złożono tam w nieładzie, poczem dźwignięto te łódź szczególną, i zaniesiono na wodę. Beatte chwycił w zęby gruby sznur, przymocowany do tej skóry, i najprzód brnął w wodę póki się dało, ciągnąc skórę po niej, a potem rzucił się wpław, ciągnąc sznurem, w zębach trzymanym, cały ten ekwipaż, i płynąc bohatersko aż do brzegu. Drugi Indjanin z tyłu płynąc, popychał cały ten tabor, by prądem nie został porwany. Płynąc, wydawali obaj najdziksze krzyki, które mogły uchodzić za krzyki przerażenia, a były tylko oznakami wesołości. Mnie i komisarzowi tak się podobał ten rodzaj przeprawy, że postanowiliśmy osobiście przepłynąć rzekę na tej bawolej skórze. Przywleczono ją napowrót do nas, obładowano bagażami do stu funtów, a gdy spłynęła, dano mi znać, bym na tem wszystkiem usiadł. Przypomniało mi to przeprawy przez morze Gothama w legendach indyjskich. Wszedłem na środek i siadłem na tronie rupieci spiętrzonych, z wszelkiemi ostrożnościami. Skóra tylko na szerokość ręki zagiętą była ponad powierzchnią wody. Podawano mi strzelby, karabiny, bronie mniejszego kalibru, ale w takiej ilości i wadze, iż wkrótce trzeba mi było protestować, że więcej nie wezmę, bo skóra na dobre chwiać i przechylać się poczynała. Odepchnięto ją i wpłynęliśmy na głębie. Było to wrażenie na pół komiczne, na pół poważne, gdym się ujrzał żeglarzem na skórze wołowej, na rzece wśród pustyni, otoczonej dziką naturą, ciągnięty zębami dzikiego człowieka, wydającego w czasie przepływania istnie diabelskie wniebogłosy. Dla dodania im otuchy, na środku rzeki się znajdując, dwa razy strzeliłem w powietrze z mej dubeltówki. Echo tych strzałów odwtórzyło się w nieskończoność pustyń i lasów, a z brzegu odpowiedzieli mu okrzykiem liczni towarzysze. Wkrótce wszystkich przeprawiono tymże sposobem. Proszę sobie teraz wyobrazić, w jaką pychę wzbity Tony przechadzał się po brzegu, jako wynalazca tego środka przeprawy. Beatte zaś pozostał surowy i milczący, ani jedna marszczka jego saturnowatej twarzy nie poruszyła się. Mruknął tylko ponuro. Teraz widzę, że Indjanin przecie na co przydać się może. Szeroki brzeg pełen piaszczystego nasypu, cały narzucony był niezliczonemi ślady sarn, głuszczów, niedźwiedzi, indyków i wodnego ptactwa. Wybrzeża były prześliczne: tu długie błękitne laguny, dziergane wierzbami i drzewami bawełny, tam bujne knieje leśne, szeroko rozwarte, na których majestatycznie panowały rozłożyste platany, a w oddaleniu łagodne wzgórza, lasem kędzierzawe, jakby z pod ręki Ryukisdaela wyrosłe.... Listki już miały odcień złotawy doświadczenia jesiennego, co nadawało krajobrazowi pewien ton pełen harmonii, bogaty i wspaniały, jak złotawe tła Claude Lorraina. Pierwszy plan rzeki był ożywiony okrągłą łodzią, na której kapitan się jeszcze przeprawiał, a dalszy długim szeregiem naszych towarzyszy, którzy pojedynkami przeprawiali się po nasypach, lub wpław przebywali rwiące prądy strumienia.

V.

Burza w stepach. Popas. Scena nocna. Historja dzikich. Koń spłoszony.

W ciągu pierwszej połowy dnia, udaliśmy się ku południowi, pomiędzy las dębów karłowatych, zwanych Czarne zmory (Jack noir). Ziemia, na której rosną, jest bardzo ślizka. Często tylko piasek ruchomy, po którym kopyta koni w czasie deszczu bardzo się ślizgają. Czasami zapadają zupełnie w bagniste pokłady. W tem położeniu byliśmy właśnie, w skutek ulewnego deszczu, i bardzo powoli mogliśmy się posuwać. Kilka dzikich głuszców zerwało się przed nami, ale nikt za niemi nie mógł pogonić. Napotkaliśmy kości i szkielet bawoła; drugim razem ślad jego. Ożywiło to trochę nadzieje myśliwych, lecz nie na długo. Przebywając łąkę średniej zalegości, zmienioną w ślizkie bagno, usłyszeliśmy nagły huk kilku po sobie następujących piorunów. Deszcz lunął grubemi sznurami i wkrótce huczały wezbrane mętne potoki, ziemię ryjące. Niebawem całą przestrzeń stepu okryły takie ciemności, że ręki własnej widzieć nie mogłem, przerywane cudownemi łunami błyskawic, których tła zalewały niebo — i gasły... Zdało się, że grzmot huczy tuż nad naszą głową, a lasy trzeszczące, wichrem szamotane i łąki powtarzały ten rozgłos pełen dzikości.

Ludzie i konie, tłumiąc się, łamiąc szyki, lecieli tędy i owędy. Niektóre konie żadnym sposobem niedały się prowadzić, urywały się, biegły rżąc z trwogi w ciemności, tak, że nasz tabor rozpierzchnięty wyglądał na flotę rozprószoną przez burzę i wezbrane bałwany.

Wreszcie około drugiej, stanęliśmy w miejscu gdzie można się było trochę przytulić, i zebrawszy siły spoczęliśmy całym taborem w lasku wzgórzystym i rozwartym. Zwolna mgły się ulatniały, po łąkach płynęły runami chmury srebrno popielate i unosiły się ku wypłakanemu i uśmiechniętemu już błękitowi. Natychmiast łoskot siekier i hałas drzew padających ozwał się do koła. Zapłonęły sielskie ogniska, przed któremi zamiast namiotów rozciągnięto kołdry, które zasłonięto skórami i dywanami, a przy każdym ogniu siedziała grupa grzejąca się i oczekująca z pilnem krzątaniem około biesiady. Kilku strzelców czyściło i wystrzeliwało bronie, a konie wolne od uzd i siodeł, z dziką rozkoszą tarzały się po mokrej trawie.

Aż do wieczora trwały ulewy z małemi przerwami. Zebrano konie i ustawiono za zbliżeniem nocy w koło taboru a przy nich straże. Obawa przed napadem Indjan korzystających zwykle z ulew deszczowych, zmuszała nas do czujności. W miarę jak ściemniało, ognie nasze coraz jaśniej pałały, oświecając gałęzi, lasów, kiedy reszta drzew zostawała otulona półcieniem. Grupa każdego ogniska była nad wyraz malownicza i konie między gałęziami były jak cienie tajemnicze, wśród których niekiedy plastycznie wyzierał kształt szpaka lub gniadosza. Od czasu do czasu, jednak błyskawice po sobie goniące, rumieniły daleki krajobraz pól, lasów i stepów, z których spienione ruczaje chwilowo się srebrzyły, a nim je oko chwyciło, już gasły w ciemności. Burza na stepie podobnie jak burza na pełnem morzu, wskutek rozległości i dzikości miejsca, ma swój równie olbrzymi jak cudowny obraz.

Nie dziw, że jej czołem biją Indjanie, mający ryk gromu za głos rozgniewanego ducha wszechświata. Kiedy schły nasze manatki, starałem się z dzikich wybadać niektóre szczegóły tyczące się ich wyobrażeń i obyczajów. Utrzymują oni, że czasem znaleźć można na łąkach szczątki zagasłych piorunów, których szczęśliwi właściciele używają jako ostrza osadzonego na niemylnej strzale. Utrzymują również, że wojownik tak uzbrojony jest niezwyciężonym. Jednak, gdyby burza w czasie bitwy wybuchła, może być wraz z strzałą porwany i uniesiony bez wieści. Opowiadali mi między innemi legendę o pewnym wojowniku, z pokolenia Kussas, którego burza zachwyciła w drodze i piorun poraził. Padł bez zmysłów, a gdy przyszedł do siebie, ujrzał wężyk piorunowy lecący po ziemi a obok dzielnego rumaka, którego dziarsko doskoczył — zapóźno jednak przekonał się, że tym rumakiem była błyskawica. W chwili został porwany w górę nad łąki i lasy, wreszcie rzucony na dzikie skały, gdzie zwolna przyszedł do siebie a gdy się zebrał by wracać do domu, ledwie w kilka miesięcy zaszedł do swej zagrody. To podanie przypomniało mi drugie, które z ust pewnego towarzysza podróży słyszałem.

Pewien wojownik ujrzał raz piorun zagasły na ziemi, w postaci śpiącego człowieka, obok którego leżały cudnie haftowane pantofle; wojownik sądząc, że ułowi zdobycz znakomitą, spiesznie obuł pantofle, te zaś w okamgnieniu uniosły go w krainę duchów, zkąd więcej nie wrócił. Malownicze to podanie jest pełne allegorycznej treści, przeto wspominam o niem. Podania te na pozór płaskie, zyskują wiele czaru romantycznego, gdy się je słyszy z ust samychże dzikich Indjan, przy ogniskach buchających, w czasie nocy pochmurnej, osłaniającej z jednej strony las, z drugiej pustynię, w której dziki człowiek, lub dzikie zwierzę nieraz czatują, by się napaść wśród ciemności. Rozmowę naszą przerwało gwałtowne uderzenie piorunu, po którym głucho zatętniały kopyta konia pędzącego dzikim cwałem w pustyni. Tentent zrazu silny, później słabnący, wreszcie zniknął w głuchem pustkowiu. Gubiliśmy się w przypuszczeniach nad znaczeniem tego hałasu. Jednym się zdało, że piorun spłoszył konia, który się zerwał, inni, że to złodziej, dziki Indjanin, dosiadł go i uszedł. Zwykle podkradają się oni cichaczem, i dosiadłszy konia, galopem szalonym uprowadzają za sobą i drugie konie. Nic nie ma bardziej panicznego, nad przestrach koni. Przestrach jednego zdolny przerazić wszystkie, i tak jedne lecąc, uchodzą za drugiemi. Wszyscy właściciele koni byli w niepokoju, rano zaś dopiero można było rozeznać, kto poniósł stratę. Niektórzy byli w rozpaczy, bo lękali się, czy pozbawieni wierzchowców zdołają pieszo wytrzymać trudy podróży. Po ciemnej nocy zorza błysnęła jasna i ognista, a wspaniały wschód słońca, przemienił cały ciemny krajobraz, w najcudniejsze zjawisko.

Były to zielone łąki, świeżo i bez końca rozpostarte przed nami, gdzie niegdzie lasy otulone mgłą poranku, i samotnie stojące olbrzymie dęby, jakby umyślnie posadzone, by wzrok miał się na czem zatrzymać w dzikiej pustyni. Rozpierzchnione szeroko stadem pasące się nasze konie, nadawały tej puszczy kształt olbrzymiego parku. Trudno było dać wiarę, żeśmy tak daleko od wszelkitj ludzkiej siedziby. Tabor nasz wyglądał dziwnie, z szałasami z dywanów i skór uwieńczony błękitnemi dymami dogasających płomieni. O świcie zaczęto szukać koni, wynaleziono wszystkie, nawet tego, który nam tyle sprawił kłopotu, spotkano o milę od taboru, pasącego się spokojnie. Róg myśliwski zadzwonił w puszczy na hasło dalszego pochodu. Tym razem byliśmy narażeni na napad dzikich. W momencie szyki sprawiono w sposób bojowy. Nie wolno było nikomu nawet za zwierzyną oddalać się bez upoważnienia. Konie luźne umieszczono w środku, a straż silna zamykała nasz pochód. Po długiej i mozolnej podróży przez dziką i krzaczystą krainę, wyszliśmy na pełny step. Olbrzymia płaszczyzna zielona, falująca puchami r ślin, jak fala morza, dosięgała horyzontu nieba; lasy w niezmiernej oddali ledwo widzialne, były jak okręty błądzące po pełnem morzu. Prostota a wielkość, że tak powiem biblijna tego obrazu, czyniły go czarującym; pod wrażeniem tem pierś oddychała szeroko i zdrowo, a dusza nie posiadała się z zachwytu!...

(*Według Wash. Jrw.*)

warszawsko-petersburgską. Kolej to ważna nietylko pod względem handlowym; przecina ona i łączy jako podstawa trzy linie operacyjne, tj. z Dyneburga, Smoleńska i Kijowa, promieniami biegące ku Brześciowi jako środkowemu punktowi. Wkrótce więc Moskale posiadać będą wszelką łatwość przerzucania mas swoich z jednej na drugą linię działań.

W Warszawie zamierzono założyć Towarzystwo wspierania handlu i przemysłu. Minister skarbu miał się oświadczyć na korzyść tego projektu.

Od pewnego czasu pojawił się w Łodzi (miasto fabryczne między Warszawą a Kaliszem, przeszło 50.000 mieszkańców liczące) jakiś reformator religijny z sektą nowochrzczeńców (Anabaptystów), i pracuje nad pozyskaniem do tej sekty ludności mianowicie luterskiego wyznania. Mówią, że trafił na grunt przyjazny, i znalazł licznych adeptów tak w samej Łodzi, jak i w okolicznych niemieckich koloniach.

Pisma poznańskie donoszą, że tameczna młodzież z prowincji przy uczcie składkowej, bal i tańce zamieniającej, 12. bm. na wezwanie hr. Maksymiljana Mielżyńskiego od razu złożyła około 1600 talarów na cele oświaty ludowej. Przykład godny naśladowania; młodzież nasza zapewne pójdzie w ślady braci z Poznania.

Według sprawozdania przysłanego do dzienników przez panią hr. Leonardową Kwilecką, wenta urządzona niedawno na wsparcie naszej emigracji we Francji, przyniosła czystego zysku 1474 talarów. Czytając o tej wencie i wyżej podanej składce młodzieży, przyznać należy, że w Poznańskiem serca są gorące, i dłoń skorsza jak gdzieindziej do szlachetnej ofiary.

Podając piękne te fakta, nie możemy pominąć milczeniem nie mniej pięknego postępowania młodziutkiej małżonki ks. Wład. Czartoryskiego. Donosiliśmy, że pani ta całą duszą przylgnęła do narodu swego męża, a oto wiadomości z Paryża świeżo donoszą o jej liście do Towarz. historyczno-literackiego, założonego przez emigrację z r. 1831 i dotąd szczęśliwie egzystującego. Pani ta u Towarzystwa prosząca o poparcie w celu zamierzonego zbierania składek na rzecz rozszerzenia gmachu akademii nauk w Krakowie, tak się między innemi wyraża: „Wdzięczna jestem tej okoliczności, że mnie, przed kilku jeszcze tygodniami zupełnie wam obcej, daje sposobność stanąć przed wami w imie potrzeb kraju, którego odtąd dobrą i złą dolę wiernie dzielić będę i któremu służyć pragnę według słabych sił moich.“

Niemcy.

Na posiedzeniu sejmu pruskiego dnia 13. b. m. odbyło się ostatnie czytanie rządowego wniosku o nadzorze szkolnym i stanowcze przyjęcie jego. Tymczasem przewyżka głosów była 52, kiedy przy drugiem czytaniu liczyła tylko 25 głosów. Nie jest to jednak jeszcze tak wielkie zwycięstwo Bismarka, jak to usiłują przedstawić sprzyjające mu dzienniki. Mniejszość, która głosowała przeciw ustawie, stanowi bardzo potężną liczbę, a jeżeli Izba panów nieda się zastraszyć szerzonemi pobocznie pogróżkami i wytrwa w dzisiejszem swojem usposobieniu, to ustawa runie, mimo wszelkich wysileń kanclerza.

Zwracamy szczególną uwagę na całą tę sprawę, naprzód dlatego, że dotyczy ona bezpośrednio naszych interesów narodowych, powtóre, że jest jakby uwerturą do wielkiej walki w państwie niemieckiem pomiędzy państwem i kościołem. Państwo chce uwolnić życie publiczne od wpływów kościoła, ale dlatego tylko, aby nie mieć współzawodnika na tem polu. W skutek tego nowego zwrotu w wewnętrznej polityce pruskiej nastąpiło przesadowienie się obozów parlamentarnych. Stronnictwo konserwatywne, wiernie dotychczas wspierające Bismarka, zajęło teraz przeciwne stanowisko; za kanclerzem zaś uszykował się obóz liberalny, który przed kilkoma laty jeszcze walczył z kanclerzem, widząc w nim przywódzcę feudałów. Jest bardzo ciekawą rzeczą, jak sobie postąpi „żelazny książę“ w razie, jeżeli Izba panów nie da się żadnym sposobem nakłonić do przyjęcia ustawy. Żeby nie stracić uroku siły, jaki go otacza, zmuszony będzie chyba złamać konstytucję, i jak grożą liberały pruskie, zreformować Izbę panów, wprowadzając do niej nowe żywioły nielegalnym sposobem. Będzie to gra w każdym razie dość niebezpieczna. Namiętne wystąpienie kanclerza przeciw hannowerskiemu deputowanemu, p. Windhorst, tłumaczą w następujący sposób: Poseł Windhorst mieszka u pewnej pani S., która żyje w ścisłych stosunkach z najbardziej wpływowemi damami przy dworze cesarskim. Za pośrednictwem tej pani i tamtych pań udało się Windhorstowi skłonić cesarza, aby bez wiedzy przyjął deputację „wiernopoddańczych katolików“, która to deputacja wstawiała się u monarchy za prawami kościoła. Kanclerz dowiedziawszy się o deputacji, i o tem, kto ją tam wysyłał, miał być niesłychanie rozgniewany na Windhorsta, i złości swojej nie mógł pohamować w rozprawach parlamentarnych.

Z przemówień Bismarka podczas trzeciego czytania ustawy, najciekawszem było ostatnie. Kanclerz skarżył się najprzód, iż jego słowa są ciągle mylnie przytaczane; nie odmawiał on patrjotyzmu całemu niemieckiemu duchowieństwu, tylko utrzymywał, że objawy, jakie się zdarzają w niemieckiem duchowieństwie, nie spotykają się wśród innych narodowości. „Naprzykład dzisiaj doszły do mnie klerykalne dzienniki bawarskie, w których są wyrażenia, jakich nie przypuszczam aby się dopuściło francuzkie katolickie duchowieństwo przeciwko własnej ojczyźnie, ani polskie katolickie duchowieństwo przeciwko swojej narodowości. Wystąpienie bawarskiego *Volksblatt*, *Volksbote*, *Donauzeitung* i innych dzienników, jak się tam one nazywają, które najotwarciej we Francji upatrują swoją jedyną obronę, jedyne zbawienie swoje w klęsce Niemiec, które deputację wysłaną do cesarza, właściwym sobie sposobem grubiańskim obrażają, wyrażając nadzieję, że cesarz użyje ją jako spluwaczkę, i tym podobne rzeczy; — są to wszystko objawy, że klerykalne dzienniki walczą z narodowemi instytucjami, objawy, które, powtarzam, we Francji i w Polsce byłyby niemożliwemi.

„Przytoczyłem jeszcze przykład francuzkich, wysoko postawionych książąt kościoła, którzy z narodowych względów uchylili się od upomnień papieża, aby współdziałać ku utrzymaniu pokoju z Niemcami, i dołączyłem przytem życzenie, aby podobnie i u nas wzmocnić się mogło uczucie narodowe. Głównie jednak nagana moja i mój żal zwrócił się do tych duchownych niemieckiej narodowości, którzy korzystają ze swego urzędowego stanowiska, jako inspektorowie szkół i wyżsi urzędnicy szkolni, aby wbrew prawu skracać naukę języka niemieckiego, zamiast żeby jej zapewnić stanowisko prawem oznaczone. Polak albo Francuz niebyłby do tego zdolny. Polak ewangielik, który może język niemiecki uważa za przewodnika sprawy ewangielickiej, nigdy nie zapomni o swej narodowości tak, ażeby ze stanowiska wyznaniowego domagał się niemieckiego języka. Mówiłem o wyjątkach u nas, i byłem bardzo daleki od tego, aby chcieć w ogóle potępiać tak wielki, tak liczny stan, jak to chciał wmówić we mnie mój poprzednik, ale ci niemieccy duchowni, którzy myślą patrjotycznie, rzadko kiedy głos zabierają, zastraszeni są, i choć może liczniejsi są, ale nie mocniejsi. Nie wolno im głosów zabierać i otwarcie gadać, bo nuż klątwa ich z tyłu naścignie. (Oho! z prawicy. Wielka prawda prawda! z lewicy.)

„Dalej poprzedni mowca (Reichensperger) w jasnych wyrazach wyrzucał rządowi niewdzięczność za poparcie, jakie mu wyświadczała niegdyś partja katolików; mówił mianowicie o poparciu, jakie doznawał rząd od niej w 1848 r. Tak, moi panowie, właśnie zajmujemy się dziś śladami tych usług, jakie wówczas wzajem sobie wyświadczano. (Wesołość. Bardzo dobrze! z lewicy.) Znajdziecie je zaprotokołowane w artykułach 23. i 24. konstytucji, i jakkolwiek bezinteresowne mogły być i wasze usługi ówczesne, nie można wam jednak zrobić zarzutu, żeście zapominali o własnych interesach. Gdybyście zostali nadal w tym stosunku do państwa, z którego państwo nie chciało was wyciskać, to byłaby rzecz inna, ale nie żądajcie, aby rząd pałał ku wam nadzwyczajną wdzięcznością za wasze zachowanie się od czasu wojny francuzkiej, od czasu wyniesienia protestanckiej dynastji cesarskiej.“

Anglia.

W Izbie niższej uchwalono wniosek Goldsmitha, aby zażądać od ministerjum przedłożenia memorjału angielskiego w sprawie Alabamy. Na zapytanie Dixsona odpowiedział Gladstone, iż ubolewa, że nie może przedłożyć jeszcze Izbie korespondencji w sprawie Alabamy. Ayton zwraca uwagę Izby na traktat, zawarty z Holandją względem rozszerzenia posiadłości angielskich w Afryce. Mowca ubolewa, że traktat ten zawarty został bez poradzenia się parlamentu, i twierdzi, że nabycie posiadłości szkodzi interesom Anglii. Osborne sądzi, że ludność tameczna sprzeciwiać się będzie przyłączeniu do Anglii; Holandja zażądała pomocy w ludziach i okrętach, aby odstąpienie tych posiadłości przywieść do skutku. Haguessen zwraca uwagę na korzyści cywilizacyjne, płynące z tego traktatu, a mianowicie rozpoczęte zniesienie niewolnictwa. Minister zaprzecza, aby zamierzono użyć siły, i przyrzeka przedłożyć Izbie traktat, tyczący się odstąpienia. — Królowa daje d. 29. bm. wielkie przyjęcie u dworu, na którem znajdować się będzie także Ciało dyplomatyczne. *Morning Post* mniema, że odpowiedź amerykańska jest w tonie silnym i przyjacielskim, obstaje jednak przy postawionych żądaniach.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

W przeszły czwartek Rada odbyła nadzwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym stał wniosek sprzedaży gruntu miejskiego na Siechowskiem, wraz z podaniem pewnego właściciela o pozwolenie położenia rur wodociągowych wzdłuż gościńca grodeckiego. Oba te wnioski, aby być załatwionemi, potrzebowały obecności 75 radców. Nie stało się tak. Zebrało się zaledwie 54, wnioski odłożono *ad calendas grecas*, a p. prezydent, jakby przeczuwając, że nie inaczej jak tylko tak się stanie. i chcąc przytem nadal złemu zapobiedz, na kwadrans przed otwarciem posiedzenia wszedłszy do sali ustępowej i pożaliwszy się mocno na opieszałość jednych a na obojętność drugich (regularnie raz na kwartał p. prezydent to robi), zaproponował aby przynajmniej jak jedni tak drudzy jakieś grzywny płacili; grzeszą na polu obywatelskich obowiązków — niechże płacą na obywatelskie cele! — Zgoda, zgoda! — zawołali pp. radni i odtąd, każdemu kto się spóźni, woźny ma prawo grzecznie przypomnieć aby wrzucił na rzecz szkół ludowych 50 centów do skarbonki ku temu u drzwi przybitej, a każdego który swej nieobecności nieusprawiedliwi, pismem w sposób dostateczny do książki zapisać, aby potem dał guldena do tejże samej skrzynki.

Słyszeliśmy jeszcze, że proponowano, aby i panom wydziałowym podobnież karę naznaczyć, a p. Bałutowski wołał o zegar ścienny, lecz wszczął się gwar mocny, nie mogliśmy dosłyszeć, a tymczasem p. prezydent widocznie kontent, że choć 54 udało się zebrać tym razem, zaraz ich zabrał z sobą i powiódł do sali.

Otwarły się narady, zanim jednak przystąpiono do porządku dziennego, przewodniczący upomniał tak zwaną komisję archiwiczną, aby przedstawiła nareszcie plan uporządkowania archiwum miejskiego. Bez tego uporządkowania, bez oznaczenia sposobu i porządku, w jakim interesowani mogą korzystać z archiwum, obejść się na żaden sposób nie można.

Z przyczyny nieobecności p. Sermaka pierwszy wniosek jaki stał na porządku dziennym, nie mógł być załatwionym, jak tylko na końcu, gdy go p. Madejski wziął w swoje ręce. Rzecz była bardzo prosta; chodziło o nadanie obywatelstwa pp. Franciszkowi Dydackiemu, Franciszkowi Orzechowskiemu i Franciszkowi Szyrmerowi. Rada chętnie się zgadza. Niechno tylko każden z tych panów da 100 guldenów na rzecz kasy miejskiej, a wnet będą mieli prawo kłaść przy swem nazwisku *civis leopoliensis*.

Nie taki los spotkał życzenia panów Michała Humla, Arona Filipa i Hieronima Kluczyckiego. Nie będą oni już latać, ani pod Kawkę, ani na Kopernikowską ulicę. Wydział krajowy i namiestnictwo nie chciały ich słuchać, nawróciły tam zkąd przyszli, tj. do Rady miejskiej, i oto na wniosek sprawozdawcy p. Dąbrowskiego zgromadzenie odrzuca wszystkie trzy rekursa. P. Humel musi zapłacić 64 zł. propinacyjnego, p. Filip nie będzie mógł swej kamienicy podzielić na 2 odrębne całości hipoteczne, p. Kluczycki niech da pokój sąsiadowi, bo ten już oddawna w czystości przykładnej trzyma swe podwórko.

Żył niegdyś Boruch Garten, był z niego propinator, lecz rzucił Lwów i powędrował w świat lepszy, nie skończywszy z miastem rachunków. Przez 8 czy 7 lat wszelkiemi sposoby starał się ratusz ściągnąć należność, lecz zawsze nadaremnie. Widocznie Boruch na odjezdnem nic nie chciał o niej wiedzieć i niema już najmniejszej nadziei, aby kiedykolwiek zechciał się stawić w swem słowie. Zostawił żonę, ale nie pieniądze. Rozważywszy głęboko smutne te okoliczności, p. Dąbrowski wnosi, a Rada przystaje, dać pokój tej sprawie i dług Barucha w wysokości 242 zł. 50 c. kasuje na zawsze. Wdowa, niegdyś bogata, miała liczny sług poczet; dziś biedna, sama służy i odarta. Niechże więc biedna ma tę przynajmniej pociechę, że miasto nie będzie już jej więcej dokuczać.

P. Madejski pięknie przedstawił bilans dochodów niestałych za rok ubiegły. Słusznie zaniechał drobne cyfry i, wezwawszy komu wola niech sam przejrzy szczegóły w księdze dla każdego umyślnie otwartej, chwycił za cyfry ogólne, zestawił je umiejętnie i niebawem, w krótkich, jasnych słowach, pokazał rezultat. Cyfry i pozycje sypały się jak z rękawa, jedna drugą objaśniając, wspierając lub dopełniając, lecz właśnie z powodu tej płynności mowy, chociaż rzecz wykazał jak najwyraźniej, trudno nam było zdążyć za mówcą, i zdołaliśmy tylko zapisać wynik ostateczny, a mianowicie: ogólny dochód brutto z wpływów niestałych wynosił przeszło 1,000.369 złr., rozchód przeszło 929.457 zlr, a zatem czysty dochód za rok 1871 dał przewyżkę w wysokości 70 911 złr.

Zdołaliśmy zanotować jeszcze jedną okoliczność: resztę pozostałą z sumy przeznaczonej na tantiemę dla urzędników, po rozdaniu tej tantiemy, wynoszącą prawie 1.500 guldenów, sprawozdawca wnosi a Rada uchwala rozdać między biednych chrześcian i żydów, w stosunku jak 2 do 1, tj. w takim, w jakim się znajduje rzeczywiście ludność chrześciańska do ludności żydowskiej.

Rezultat, jaki dały dochody niestałe, jest dość znaczny, i choć w części służy pomocą dla opłakanych zkądinąd stosunków finansowych miasta; sprawozdawca więc proponuje, aby i nadal miasto nie odstępowało od systemu wydzierżawiania dochodów niestałych od rządu, i aby zatem mającej się wybrać nowej komisji administracyjnej, zlecić jak można najspiesznie wejść z rządem w rokowania i na następujące trzylecie 1873—1875, a jeśli można to i na dłużej zabezpieczyć się w tym względzie. Rada przystaje, a do komisji w mowie będącej, zostają wybrani: pp. Madejski, Dąbrowski, Ruker, Szuman Jan, Szemelowski, Zaak i Reis.

Między innemi sprawami zajmowała się Rada wyborem dwóch delegatów miejskich, na miejsce pp. Szwedzickiego i Lewakowskiego, uwolnionych od obowiązku. Wybrani zostali pp. Szuman Jan i Reis.

Co zaś do sprawy kolei konnej, którą zamierza zbudować we Lwowie pan Aleksander Poradowski, urząd budowniczy nic nie ma przeciw temu, lecz tak on jak i Rada żądają wprzód przedstawienia planów, kosztorysów i warunków, zanim będą mogły wejść w układy. Niech więc pan Poradowski to zrobi, a wtenczas dopiero będzie mógł dostać koncesję.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Wczoraj zebrali się u księcia kuratora członkowie Rady administracyjnej. Upoważniano księcia kuratora do traktowania z założycielami Towarzystwa akcyjnego o przedsiębiorstwo teatru i umówiono się o główne warunki, które tymże ks. kurator ma postawić. Warunki te są: 1) Nie jako założyciele Towarzystwa akcyjnego, lecz jako spółka mają wszyscy solidarnie nietylko kaucją, lecz całym majątkiem swym ręczyć za dotrzymanie kontraktu. 2) W razie, gdy akcjenarjusze wpłacą 25.000 złr. w. a., mogą ci panowie odstąpić Towarzystwu przedsiębiorstwo, poczem odpowiedzialność ich ustaje, a przechodzi na Towarzystwo. Na wczoraj wieczór wezwano tych panów założycieli na konferencję w tej sprawie do ks. kuratora.

Warunki to są bardzo trudne. Dotąd żadnej spółce ani żadnemu prywatnemu przedsiębiorcy teatru skarbkowskiego podobnych warunków nie stawiano. Owszem względność szła tak daleko, że nawet od razu nie żądano złożenia kaucji, lecz pozwalano wpłacać ratami. Zdaje się jednak, iż pomimo tak trudnych warunków układ przyjdzie do skutku, skoro kuratorja ustąpi trochę z tych rygorów.

W kasynie mieszczańskiem 25. lutego walne zebranie członków. Między wnioskami ma być także wniosek, aby opłatę za grę w karty podnieść o $^1/_3$, a dochód ztąd przeznaczyć na rzecz oświaty ludowej. Tym sposobem wpłynie na cel powyższy około 600 złr.

We Lwowie kilkaset jest darmojadów, którzy trudniąc się niby to faktornem, żyją na koszt kupców i kupujących, i ułatwiają szerzenie się demoralizacji. Jest zwyczajem, że jeśli ktoś idzie kupować do sklepów żydowskich, faktor, chociaż wcale nieproszony, wchodzi za nim, a kupiec już i za to musi mu procent zapłacić od sumy utargowanej. Są we Lwowie sklepy, co tym sposobem rocznie za faktorne dla owych darmojadów wydają po 2.000 zlr. Otóż, słyszeliśmy, że jeden z kupców tutejszych, izraelita, a Polak gorącego serca, usiłuje obecnie namówić innych kupców, aby, jeżeli ktoś przyjdzie do nich bez faktora, to oni część zysku, którą dotąd zmuszeni byli płacić stręczycielowi, zobowiązali się składać na rzecz funduszu oświaty ludowej. Kupiec ten utrzymuje, że gdyby tylko 20 znaleźć, co zgodzą się na jego projekt, to już z tego wpłynęło by na rzecz oświaty najpewniej kilka tysięcy złr., ale rozumie się, jeżeli publiczność starała by się uwolnić od natarczywości faktorów, i sama przychodziła do sklepów za kupnem.

— Dziewiąty wieczór Towarzystwa muzycznego rozpoczął się sonatą Bethowena (F'dur) odegraną przez p. Mikulego z towarzyszeniem skrzypiec (p. Bruckmann). Miękka, płynna gra p. Mikulego przypadała doskonale do tej melodyjnej sonaty. Następnie p. Wysocki i jego uczennica panna K. odspiewali piękny duet Spohra z Fausta. Z początku nieśmiałość przeszkadzała pannie K. po raz pierwszy stającej na estradzie, w swobodnym, pełnym rzucie głosu; po chwili jednak przeszła nieśmiałość i duet jak również odspiewana potem arja z Żydówki, dały nam poznać uczennicy pana Wysockiego głos piękny i silny i wielkie już wyrobienie. Nadzwyczaj miłem urozmaiceniem wieczorku były odegrane przez p. Schwarza preludje Bacha i Schumana na fisharmonice. Na zakończenie pp. Mikuli i Wsz. odegrali sonatę Schumana na cztery ręce. Publiczność w trzech czwartych z płci pięknej złożona była liczniejszą niż zwykle.

— Komitet główny do zbierania składek na szkoły ludowe, podaje do publicznej wiadomości, iż komitet miejscowy lwowski został już ukonstytuowany, a w skład jego weszli: hr. Włodzimierz Russocki przewodniczący, Jan Wieczyński zastępca; członkowie: Balutowski Franciszek, Dąbrowski Wacław, Gubrynowicz Władysław, Miączyński Piotr, dr. Rieger Zygmunt, Reis Juliusz, Rucker Zygmunt, dr. Sermak Józef.

Lwów, 15. lutego 1872.

W. Russocki przewodniczący.

— **Złożyli** w Administracji *Gazety Narodowej*:

Dla kształcącej się młodzieży polskiej za granicą: Ze składki w domu p. Th. 5 złr., p. Ludwika Kastory 2 złr., p. Antoni Wojtowiak 2 zlr., ks. Antoni Korschka 2 zlr, dr. Orenstein 2 złr., p. Z. H. 3 złr., p. Ul. Fajrych 1 złr. 50 ct., p. St. Czyżowski 1 złr., ks. Antoni Gorski 1 zlr., p. A. O. 1 zlr., p. W. G. 50 ct., p. M. Regenstreif 50 ct., H. K. 50 ct., p. Sch. Rosmarin 50 ct., p. D. Chytrejko 50 ct.

— **Towarzystwo prawnicze.** Dziś w sobotę d. 17. lutego b. r. z uderzeniem godziny pól do 7. odbędzie się posiedzenie sekcji dla prawa pozytywnego.

Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z ruchu literackiego w zawodzie prawa handlowego i wekslowego. Sprawozdawca dr. Piętak. 2) Dalszy ciąg rozpraw o ustawach w przedmiocie ksiąg gruntowych. Sprawozdawca dr. Gregorowicz.

— **Z Towarzystwa prawniczego.** W niedzielę dnia 18. lutego b. r. o godz. 4. po południu odbędzie się w salach Towarzystwa (dom Wieczyńskiego, plac Marjacki) doroczne Walne zgromadzenie członków Towarzystwa prawniczego.

Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie Wydziału z czynności Towarzystwa w r. 1871. 2) Sprawozdanie skarbnika o obrocie funduszów w r. 1871, tudzież projekt budżetu na r. 1872. 3) Wnioski Wydziału, pomiędzy innemi: a) wniosek o zawiązanie kółka czytających; b) wniosek o zawiązanie Towarzystwa prawników polskich w celu odbywania perjodycznych wieców. 4) Wybór prezesa, dwunastu członków Wydziału i 6 zastępców.

Z Wydziału Towarzystwa.

— **Program** wieczorku muzykalno-deklamacyjnego p. Stanisława Wardzyńskiego:

1) Improwizacja warjata, wiersz Edmunda Wasilewskiego wygłosi p. Wardzyński. 2) Nowa miłość — nowe życie, Boethovena, z akompanjamentem p. Mikulego odśpiewa p. Z. 3) Farys, wiersz Karola Balińskiego wygłosi p. Wardzyński. 4) Rapsodja Liszta (E-moll) na fortepian, wykona p. S. 5) Legenda pierwszej miłości, Asnyka, wygłosi p. Wardzyński. 6) Arja Mozarta. Mazurek Szopena z akompaniamentem p. Mikulego. 7) Monodram oryginalnie napisany p. t. „Ostatnie chwile Dawisona,“ odegra p. Wardzyński. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Biletów dostać można w cukierni p. Żmudzińskiego, Grossa i Strusa, w księgarniach p. Gubrynowicza i Szmita, Seyfarta i Czajkowskiego, Wilda i Rychtera. W sobotę zaś od godziny 6. wieczór w sali ratuszowej.

— **Major Włodzimierz Kormański.** Niewiele już pozostało weteranów z 1831 r. Jedni zginęli z tęsknoty za krajem rodzinnym, drudzy z nędzy i biedy. Istnienie zaś tych co żyją jeszcze, godne największego współczucia i politowania. Kilkanaście osób naszego zacnego i patrjotycznego mieszczaństwa lwowskiego, postanowiło rocznicę smutnej dla nas pamiątki uczcić pięknym czynem, wziąwszy pod swoją opiekę jednego z nich, majora Włodzimierza Kormańskiego, który wszystko utracił w czasie bombardowania Strasburga, i miesięcznym małym datkiem zabezpieczyć ostatnie dni życia 70 letniego starca. Z prawdziwą radością i wdzięcznością dowiedzieliśmy się o tym szlachetnym czynie. Daj Boże, żeby on znalazł jak najwięcej naśladowców!

— **Dr. Zenon Korotkiewicz**, adjunkt konceptowy namiestnictwa, otrzymał na wszechnicy tutejszej stopień doktora ob. praw (dnia 13. bm.)

— **Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych** (C. d.) Następnie w imieniu komisji przystąpił pan Rożański do szczegółowych pozycji preliminarza na 1872 rok, i przedstawił do zatwierdzenia szczegółowych pozycji, a mianowicie: płaca dla sekretarza 1000 guldenów, rachmistrzowi 600, woźnemu 200, dyurniście 100, lokal 240, opał i oświetlenie 50, papier itp. rzeczy 30, portorja 120, druki 80, do rozporządzenia Wydziału centralnego 200 guldenów; ogółem 2620 złr. Po długiej dyskusji co do pozycji pierwszej, t. j. podniesienia płac z powodu drożyzny, Rada zatwierdza preliminarz.

P. Rożański referuje dalej wniosek p. Słoneckiego postawiony w dniu pierwszym obrad, co do dyjet i kosztów podróży delegatów. Po długich motywach referent komisji rachunkowej stawia nareszcie wniosek następujący: „Corocznie z funduszów stałej zapomogi będą zwracane koszta podróży i dyjety według następującej skali: za każdą milę kołowej jazdy po 25 cent., za każdą milę w wagonie 10 cent., osobno zaś za każdy dzień posiedzenia Rady nadzorczej, na którem delegat był obecny, po 3 złr., a oprócz tego tyleż za dnie podróży. Każden bez wyjątku delegat powinien podać rachunek według tej skali dla odebrania należytości z Wydziału centralnego. W razie niepodniesienia takowej w ciągu 2-ch miesięcy od czasu ostatniego posiedzenia, Wydział centralny przypadający zwrot kosztów podróży i pobytu we Lwowie, uważać będzie jako dar ze strony delegata na rzecz funduszu zapomogi stałej. Na rzecz tych kosztów wszystkich udziela się Wydziałowi kredyt 900złr.“

Gdy przewodniczący p. H. Strzelecki otworzył dyskusję nad tym przedmiotem, pan Międlicki oświadcza, że wynagrodzenie w podobnym rozmiarze nie wystarczy na pokrycie rzeczywistych kosztów, jakie będzie musiał delegat ponosić, lecz gdy głosu nikt nie żądał i nie było żadnego wniosku ze strony p. Międlickiego, wniosek komisji zostaje przyjęty prawie jednomyślnie.

Dalej referował p. Rożański wniosek pana Międlickiego, aby wdowie po śp. Ignacym Sokołowskim wyznaczyć 200 złr. pensji. Po dłuższych motywach sprawozdawca oświadcza się za 150 zlr. jednorazowego datku na rok 1872, oraz za przyznaniem pięcioletniego należenia do Towarzystwa, począwszy od roku 1873.

Przeciw wnioskowi odwolując się na statut przemawiają pp. Słonecki i Pańkowski. Za wnioskiem, pp. Skąpski, Hierowski, Bodyński, Dobrzański i Romanowicz. Pan Lech stawia wniosek, by 240 złr. wyznaczyć pensji wdowie, pan Bodyński 120, p. Dobrański 60 zlr. — Przy glosowaniu utrzymał się wniosek p. Dobrzańskiego.

Następnie zabrał głos p. Sznejder żądając, aby Wydział centralny wezwał oddziały do składki na rzecz wdowy, i ku temu odpowiednie litografowane blankiety wygotował. Wniosek ten jednogłośnie się utrzymał, przyczem, z przyczyny powiedzenia pana Rożańskiego, jakoby znajomi i przyjaciele tylko uznawali zasługi śp. Ignacego Sokołowskiego, pan Romanowicz żywo protestuje i oświadcza, że kraj cały a nie tylko znajomi, wysoko cenią zasługi nieboszczyka.

— Po załatwieniu sprawy co do pani Sokołowskiej, referent stawia podobny wniosek i co do wdowy po śp. Ignacym Rolackim. Pan Wolański przemawia za uwzględnieniem wdowy; pp. Tomżyński, Stromke i Lech, za jednorazowym datkiem w wysokości 240, 150 i 60 reńskich; p. Słotwiński wnosi udzielenie pensji podobnej jak pani Sokołowskiej. Wszystkie te wnioski upadły; utrzymał się tylko wniosek p. Dobrzańskiego, aby pan Robackiej przyznać jednorazowy datek 100 zlr.

Potem wniósł referent, aby i panu Workiewiczowi udzielono wsparcie w wysokości 50 złr. Po wyjaśnieniu, że p. Workiewicz nie był i nie jest członkiem Towarzystwa, wniosek został cofnięty.

Z powodu ostatniego wniosku komisji rachunkowej, aby statuta wypracowane dla mającego się założyć banku zastawniczego mogły być zbadane i zatwierdzone, wywiązały się obszerne debaty. Pan Romanowicz przemawiał za sankcjonowaniem uchwały zeszłorocznej Rady nadzorczej, pp. zaś Dobrzański, Międlicki, Nowotny i Mikuliński, przeciw. Przy głosowaniu wniosek p. Romanowicza upadł, a natomiast utrzymał się wniosek p. Sznejdra, aby Wydział centralny złożył komisję z fachowych finansistów i prawników, celem obmyślenia środków do korzystniejszego umieszczenia kapitałów i przedłożył w roku przyszłym odpowiedni wniosek.

Gdy sprawy rachunkowe wyczerpnięte zostały, p. Romanowicz począł znowu referować statuta.

Paragraf 21, określający wymiar zapomogi stałej, zostaje przyjęty.

Potem przystąpiono do paragrafu 23, a to z przyczyny, iż § 22 już równocześnie z § 11 uchwalonym został.

Paragraf 23-ci opiewa: „Wdowa traci prawo do pensji a dzieci do zapomogi, jeżeli niemoralne życie prowadzą lub za jaki czyn hańbiący zasądzonemi zostały.“ Wniosek ten zostaje przyjęty jednomyślnie.

Paragrafy 24 i 25, o prawach członków do doraźnej zapomogi i o wysokości tejże zapomogi (wyznacza wydział powiatowy z uwzględnieniem funduszu na ten cel w powiecie nzbieranego, stosunków rodziny proszącego i liczby lat należenia do Towarzystwa), zostają zatwierdzone bez dyskusji.

Tenże sam los spotkał § 26 i 27. §. 26 mówi, że członek rzeczywisty Towarzystwa wstępując do wojska, nie traci praw swych w Towarzystwie nabytych z czasów poprzednich, lecz prawa te zostają w zawieszeniu przez czas jego służby. Po powrocie z wojska może uiszczać dalej wpłaty do Towarzystwa.

Paragraf nakoniec 27 głosi o wypadkach, w których oficjalista utraca prawo być członkiem Towarzystwa i wykluczonym z niego zostaje. Wypadki te są nastęnpjące: gdy członek popełni czyn hańbiący, odda się nałogowi pijaństwa, dopuści się nierzetelności lub działać będzie na szkodę Towarzystwa. Gdy rekurs do Rady nadzorczej nic nie pomoże, i nastąpi prawomocność wydanego przez Wydział centralny wyroku, wykluczony z Towarzystwa nie ma prawa żądać zwrotu wpłat lub innego jakiego wynagrodzenia.

Na tem się skończyło wieczorne poniedziałkowe posiedzenie. Ostatnie 2 odbyły się w przeszły wtorek. (D. n.)

— **Największe honorarjum** otrzymał doktor Mac Intyne w Londynie. Pewna dama, którą leczył, zapisała mu testamentem 4000 funtów szterlingów.

— **Policja** komitatu Rabskiego, na Węgrzech, wytropiła bandę złodziei, którzy od r. 1866 zajmowali się kradzieżą na wielką skalę zboża, bądź to w polu, bądź w szpichlerzach. Przeszło 20 jest już w ręku sprawiedliwości.

— **Sekta shakrów w Anglii.** Przed sądem na przedmieściu Lambeth stawał przed tygodniem młody człowiek, Edward Ball, oskarżony o to, iż był sprawcą zamięszania podczas ceremonii religijnej szakrów (drgających). Miejsce, gdzie się odbywają obrzędy religijne szakrów, leży pod łukiem kolei żelaznej w Walworth.

Sędzia do skarżącego: Czy macie kapłana w waszym kościele?

Odpowiedź. Nie, mamy tylko kaznodzieję, a tym jest kobieta.

Pyt. Czy tańczycie podczas sprawowania służby religijnej?

Odp. Nie, ale są przejawy ducha, które w oczach profanów mogą uchodzić za taniec.

Pyt. Sądzisz pan, że te przejawy należą do obrzędowości?

Odp. Tak, jest to znak przytomności ducha bożego.

Pyt. Czy wiele osób przychodzi patrzeć na wasze obrzędy?

Odp. Tak, i pytają nas zawsze, kiedy się rozpocznie taniec. Tymczasem taniec nie jest pirdzenną częścią naszych obrzędów. Czytamy pismo święte, modlimy się i spiewamy.

Obwiniony. Jakże pan możesz wiedzieć, że ja nie byłem również natchniony duchem bożym?

Odp. Jestem przekonany, że nie. Duch nie tym sposobem się objawia.

Sędzia. Czy są tancerki między wami?

Odp. Nie.

Następuje potem przesłuchanie kaznodziejki, która takie daje objaśnienia: „Kiedy duch zstępuje na osobę jaką, traci ona na jakiś czas przytomność, potem kiedy przychodzi do siebie, zaczyna tańcować i tańczy aż do upadłego; kiedy ma padać, podtrzymujemy ją. Ci co tańczą tym sposobem, przechodzą z pomroki śmierci do nowego życia. Mamy wielu współwyznawców w Anglii, szczególnie w Suffolk."

W braku dostatecznych dowodów sędzia wstrzymał się od ukarania oskarzonego, kazał tylko przyrzec sobie, iż obwiniony nie naruszy więcej spokoju zgromadzenia.

Ledwie wierzyć można, że podobne rzeczy dzieją się w 19 wieku w stolicy Anglii.

— (*W. S.*) **Z pod Kołomyi**. Fakt opowiedziany w kronice *Gazety* waszej z dnia 8. lutego b. r. zaszly w Kołomyi, mocno zaniepokoił mieszkańców okolicznych miasta Kołomyi, posiadającego urzęda: polityczny, sądowy, autonomiczny, Radę miejską i podobno jeden batalion wojska; zaniepokoił powiadam zbyt mocno, nie sądziliśmy dotąd bowiem nigdy, aby szajka żydów śmiała w biały dzień w środku miasta rzucać się na bezbronnych obywateli wiejskich i takowych nie tylko słowami ale kijami bić niemilosiernie! Pomijamy bitwy staczane co tydzień prawie między żydami samymi, niech się biją i zabijają gdy na to prześwietne starostwo powiatowe, szanowny magistrat miasta Kołomyi, lękliwi policjanci i ich naczelnik pozwalają, ale mordować bezbronnych obywateli wiejskich, naigrawać się z chłopów pytam zkąd ta śmiałość? Oto ztąd że wszyscy żydów się boją, a na czele tych bojaźliwych stał były burmistrz p. Rotat, mawiający na wszystko: „Co ja winien, ja tomu nie zaradzę!" Zdemoralizowana część żydów przez byłego swego burmistrza, kradnie, bije, napada, naigrawając się z władz politycznych i sądowych, które jedynie mogłyby nadużyciom żydów kolomyjskich zapobiedz, ale zdaje się, że o tem zupełnie myślą! Nie jest to bowiem fakt pierwszy dokonany na osobie barona K... Przed trzema miesiącami bowiem znalazłszy mój worek w rękach żyda jednego, i udowodniwszy mu, że to mój, upomniałem się o rzecz skradzioną; zostałem jednak zakrzyczany przez zgraję żydków gotujących się do stoczenia bitwy, i tylko wdaniu się kilkunastu chłopów, znanych mi, zawdzięczam, żem cało wyszedł. Mimo zaskarżenia żydka nic nie wskórałem, worek do dziś w jego rękach się znajduje!

Bezprawi, jakie się w Kołomyi pod bokiem tylu rozmaitych władz dokonywują, podobno nigdzie nie ma, chyba tam gdzie żadna władza nie istnieje, dlatego właśnie możemy się zapytać występując w obronie naszego mienia i życia, dlaczego władze polityczne nie używają stosownych środków do stłumienia tej napastniczej szajki żydowskiej, chcącej wszystko i wszystkich teroryzować! Szajka ta niech będzie jednak pewną, że my się jej nie boimy, napady powtórne, jeżeli władze nie wstrzymają, wstrzymają rewolwery, w które każdy jadący do miasta dla interesu w obronie życia i mienia swego powinien być uzbrojony. Spodziewając się jednak, że znany z charakteru i sumienności p. Scherff sędzia powiatowy sprawę tę należycie rozpatrzy, winnych srogo ukarze, sądzimy, że rewolwery staną się niepotrzebnemi! A przytem tak źle nie sądzimy o bojaźni lekarzy kołomyjskich, iżby nledz mieli groźbom żydostwa, daliby bowiem dowód, że trzymają się zasady nie zbyt pięknej „siła nad prawem!"

— **Dukla** dnia 10. lutego 1872. (Jeszcze o notarjacie w Galicji.) Nim obsadzono nowo utworzone posady notarjuszów w Galicji, podawały wszystkie kolegia i Izby notarjalne przedstawienia do ministerstwa sprawiedliwości przeciw pomnożeniu notarjuszów na prowincji, pojawiły się i po dziennikach naszych głosy, obszernie niepraktyczność tego omawiające; niepomogło to wszystko, ministerstwo bowiem, niezawodnie dla zrównania Galicji z innemi krajami państwa rakuskiego, nowo utworzone posady, na które mu stało kompetentów, obsadziło, a na nieobsadzone, jak się dowiadujemy, nowe konkursa rozpisać kazało.

Że głos korespondenta z Kut w *Gazecie Narodowej* z dnia 23. stycznia rb. w obec woli panów wiedeńskich, ignorujących odrębne stosunki naszego kraju, będzie głosem wołającego na puszczy, nie tylko przesądzać, ale śmiało twierdzić można; ministerstwo od obsadzenia nieobsadzonych dotąd, a pomnożonych posad notaryuszowskich niewstrzyma się, mimo to nie można przestać wołać o szkodliwości postępowania ministerjalnego; bo jeśli niepodobna nam teraz przekonać ministerstwa o tem, to może potrafimy przekonać nowych kompetentów i nominatów notarjalnych, jak nierozsądnie postępują, przyjmując czy starając się o posady, które im utrzymania niezapewniają; a zwracam się tu osobliwie do kompetentów i nominatów z sądów, z których każden dziś już ma może nawet korzystniejszą posadę, jak notarjusz w niejednem miejscu na prowincji, czy rozważyli, jaką robią zmianę, idąc z adjunktów na notarjuszów. Radzimy im dobrze się nad tem zastanowić, a przez trzymiesięczny czas, zostawiony im do namysłu, nie u jednego notarjusza zasięgnąć rady i doświadczenia.

Na przestrzeni dawniej tarnowskiego, sądeckiego, jasielskiego, rzeszowskiego, sanockiego i przemyskiego obwodów, mianowani są wszędzie notarjusze, gdzie tylko jest siedziba sądu powiatowego, wyjąwszy czterech miejsc w sanockiem na granicy węgierskiej. Czy we wszystkich tych miejscach, że tak powiem, obsadzonych, ledwo o dwie mile od siebie odległych, może już nie godnie, ale tylko egzystować, jak na teraz, notarjusz, jednogłośnie przeczącą słyszy się odpowiedź; a że ta rzecz tak się ma rzeczywiście, bardzo łatwo przekonać się czy to kompetentom czy nominatom; każdy bowiem starszy notarjusz użyczy im na to i repertorjum i dziennika komisji sądowych, a nawet rachunków z przychodu i kosztów utrzymania kancelarji, i będzie miał sobie za rzecz sumienia, w całej prawdzie podać to wszystko pod rozpoznanie przyszłego *socii doloris*.

Przedewszystkiem nie należy się tem łudzić, że nowa ustawa notarjalna przyczyni się u nas do polepszenia bytu notarjuszów, bo nim to nastąpi, jeszcze dużo czasu upłynie, a osobliwie, jeźli, jak to każdy z nas pojmuje, zaprowadzenie ksiąg hipotecznych jeszcze jest w dalekiej przyszłości. Dotąd po nowej ustawie notarjalnej na prowincji ani śladu nie widać polepszenia.

Nie przyszło to pewnie na myśl pp. adjunktom sądowym, mającym już dziś rocznej płacy 800 do 900 złr., że aby mogli kiedyś mieć tyle, ile wynosiłaby tylko ich pensja adjunktowska na wypadek podania się kiedyś po najdłuższem życiu w zasłużony stan spoczynku, trzeba mieć 3600 do 4000 reńskich czystego rocznego dochodu, czego, jak kraj nasz długi i szeroki, nie ma żaden notarjusz, ani w głównych miastach, ani w obwodowych, a tem mniej na prowincji, a nawet choćby się ich dwóch i trzech na to składało. Trzeba dobrego notarjatu, pracy wytężonej i zapobiegliwości, aby na prowincji rocznie mieć tyle czystego dochodu, co mają adjunkci płacy; a ktoby o tem powątpiewał, może się przekonać u dawnych inspektorów podatkowych, teraz komisarzy skarbowych, jeźli sam mając sposobność przy sądach rozpatrzyć się w agendach notarjuszów, nie chciał zrobić sobie dokladnego wyobrażenia o dochodach tego. *Novalia delectant*, i pono nie jeden przez to kompetował o posadę notarjusza, to też dowiadujemy się, że dużo nominatów z sądów, wglądnąwszy dokładnie w sprawę i obrachowawszy się waha się z przyjęciem posady notarjusza, a wielu już się cofnęło.

Aby dużo nienaprowadzać, najlepszym dowodem, że instytucja notarjuszów nie prosperuje w naszym kraju, będzie ta okoliczność, że na tak obszerny kraj, jak Galicja nie było 20-stu praktykantów notarjalnych, a ministerstwo, aby obsadzić posady, robi ciągle ułatwienia w osiągnięciu tychże.

Może ministerstwo zmieni z czasem traktowanie Galicji zarówno z innemi prowincjami rakuskiemi, i odstąpi od uszczęśliwiania kraju naszego instytucją gęstych, ale głodnych notarjuszów, jeźli je Izby notarjalne datami z repertorjum i dzienników komisji o błędnem zapatrywaniu na kraj nasz przekonać zdołają; może kiedy przecież pozwoli nam Niebo doczekać się i dobić autonomii, a po niej i innej, potrzebom kraju naszego biednego, odpowiedniej organizacji instytucyj naszych publicznych; nim to jednak nastąpi, odradzamy skwapliwego puszczania się na notarjuszów urzędnikom sądowym, aby niepowiedzieć kiedyś o nich: „Zamienił toporek siekierkę na worek".

— **Z pod Babiej góry**. D. 6. lutego w Jordanowie był kontrabal Sandecki, z tą różnica, że tu szczęściem niemamy pań konsyliarzowych, nikt nam nie wyrzucał tchórzostwa, ani czucia prawych, przywiązanych do ojczyzny synów, jak w Sączu. Pewien obywatel zamówił nabożeństwo na 6. lutego, które d. 4. w kościele zapowiedziane było; na to nabożeństwo odprawione na intencję aby los Polski Bóg raczył pobłogosławić, stawiło się dość liczne zgromadzenie i lud będący w kościele przez całą śpiewaną mszę św. na klęczkach modlił się, na chórze odspiewano pieśń do Najśw. Panny jako królowej Polski, a po odprawieniu mszy św. wielebny proboszcz, gdy lud zaspiewał: Święty Boże, pobłogosławił wystawioną puszką. Nieprosimy i nie wołamy: Bijcie oklaski! nic to dziwnego; bo chociaż niemamy dużo żydów to od nich pojmujemy utratę i zniknienie ich ojczyzny, którzy bolesną pamiątkę co rok obchodzą! Musi przeto być wielkie zamieszanie w Sączu i w około Sącza, że Sącz zamiast upamiętania się, i od zawołanego rabina, i w całym kraju znanego przykładu nie bierze, i przedrozbiorowe „czwartkowe" podobne biesiady obchodzi i obchodzić zapowiada. Uczy katechizm: *Beati simplices*.

— **Wykaz zmarłych osób** od 7. do 13. lutego. Kordula Czajkowska, wdowa po urzędniku 82 l. ze starości. Wincenty Patyak, urzędnik wojskowy 49 l. na suchoty. Józef Reczuszyński, właściciel domu 54 l. na puchlinę. Szymon Bregowicz, r. g. ksiądz z Podborec 73 l. ze starości. Marja Kowalińska, uboga 98 l. ze starości. Anna Starosta, wdowa po stróżu 65 l. ze starości. Adolf Kliszewski, nauczyciel muzyki 54 l. na puchlinę. Marcin Solski, kowal 50 l. na Brigtha słabość. Henryk Bilik, zarobnik 45 l. na zapalenie mózgu. Tekla Magura, zarobnica 33 l. na zapalenie płuc. Józef Bauer, zarobnik 28 l. na tyfus. Jan Tril, zarobnik 60 l. na ropnicę. Jacko Tembiczak, zarobnik 37 l. na gruźlicę. Szczepan Michalak, zarobnik 56 l. na gruźlicę. Ludwika Razna, zarobnica 53 l. na gruźlicę. Magdalena Jamroska, zarobnica 51 l. na gruźlicę.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Czerlańska fabryka papieru w Galicji. Sprawozdanie roku 1868 na walnem zgromadzeniu Towarzystwa akcjonarjuszy czerlańskiej fabryki papieru (patrz *Gaz. Nar.* dodatek do nr. 91. roku 1868) mówi, że ta fabryka posiada 6 maszyn parowych siły 200 koni, i że zatrudnia dziennie przeszło 300 ludzi.

Dana liczba jest najwymowniejszą rękojmią kapitału na akcjach umieszczonego, i nikt nie pomyślał by nawet, ażeby fabryka, mająca potęgę 6 maszyn parowych z siłą 200 koni, i dziennie trzysta ludzi pracujących, nadużyła publiczne zaufanie.

Rozpatrzmy się w liczbach: 2.500 akcyj po 200 złr. wynosi 500.000 złr., z tych miał pan Z. Kotkowski złożonych w filii banku anglo-austrjackiego we Lwowie (*Gaz. Nar.* nr. 103 z 17. kwietnia 1870) akcji 1.230 czyli 246.000, które filia banku anglo-austrjackiego 28. i 29. listopada 1870 na publicznej licytacji po 25 sztuk sprzedając, zebrała za wszystkie powyżej wyrażone akcje około 50.000 złr.

Między akcjonarjuszami, którzy za akcje płacili po 200, 205 i 210 złr., zostało akcji 1.270 czyli suma 254.000 złr.

Lecz ta liczba 500.000 złr. na 2.500 akcjach oparta, nie była dostateczną do korzystnego prowadzenia i rozwoju tej fabryki, jak przekonywa bilans od 1. czerwca 1869 do 1. czerwca 1870.

1. kapitał akcyjny 480.000 złr. czyli 2.402 akcyj. 2. Fundusz na odnowienie maszyn i budynków 1.530 złr. 3. Rezerwowy 10 złr. 4. Kupony niepodjęte 336 złr. 5. Filia banku anglo-austr. ma pod dniem 1. czerwca 1870 308.406 złr. 6. Różni wierzyciele 10.362 złr. Razem 801.045 złr. Był więc dług realny i uciążliwy pod liczbą 4, 5, i 6: 319.104 złr. Fabryka wyrobila w ciągu 33 tygodni od 1. stycznia 1870 do 1. listopada 1870 9.845 cetnarów papieru różnej jakości z zyskiem czystym (netto) 5 złr. od cetnara, czyni 49.240 złr.

Brakowało do końca roku 19 tygodni, gdyż w przeciągu całego roku fabryka nie była w ruchu 12 tygodni, więc była czynną oprócz powyższych 33 jeszcze 7 tygodni, i mogla wyrobić 2.000 cent. z czystym zyskiem na cetnarze 5 złr., uczyni 10.000 złr., Razem w ciągu roku 1870 11.845 cetnarów czyli netto 59.250 złr.

W powiedzianym bilansie znajdują się liczby uważane, jako mogące służyć na pokrycie długu:

1. Papier na składzie za 115.541 złr. 2. Papier na składzie za 33.897 złr. 3. Rimesy 13.312 złr. 4. Dłużnicy 29.828 złr. Razem 192.578 złr. Strącić wskazane straty 27.524 złr., została suma niezrealizowana 165.034 złr. Dodać zysk z roku 1870 59.250 złr., miała fabryka 224.304 złr. Gdyby wobec długu do 1. czerwca 1870 319.104 złr., a od 1. czerwca 1870 za 7 miesięcy pomnożonego do 16.000 złr. z końcem roku ciężyło na fabryce 335.104 złr., a suma była zrealizowaną 224.304 złr., wtenczas fabryka byłaby dłużną 110.800 złr., a mając szmat za 60.967 złr., byłaby dłużną tylko 49.833 złr. Tymczasem: fabryka najpierw nie miała kupca, któryby ryczałtem zakupić chciał papier na składzie złożony za 149.438 złr.

Powtóre musiała być w ciągłym ruchu i takowy nieustannie opłacać, niemając własnego obrotowego kapitału, gdyż dochody pobierał i potrzeby wypłacał bank anglo-austrjacki, wliczając odsetki do kapitału w takim porządku, że po dzień 1. stycznia 1872 urosła bankowa pożyczka około 380,000 lub może więcej.

Już przy założeniu tej dla kraju potrzebnej i wyraźną korzyść dającej fabryki, wobec papieru różnego do kraju sprowadzanego najmniej za 2,000000 zł., popełniono błąd rachunkowy, że niewydano akcji 5.000 mówię pięć tysięcy po 200 zł. z wpłatą częściową do sumy 1,000000 zł., tylko wydano 2500 akcji za półmiliona i niepomyślano nad tem, ażeby mieć w zapasie kapitału obrotowego przynajmniej 100.000 zł. Dziś ta Czerlańska fabryka papieru czyniłaby akcjonarjuszom najmniej piętnaście od sta a to dla tego, że u nas szmaty, opał, robotnik tańsze są jak za krajem. Ponieważ ta fabryka może być dla akcjonarjuszów i dla kraju bardzo korzystną, mając maszyny parą pędzone, budynki porządne, staw obszerny, trzcinę, a obszaru całego 547 morgów 1434 sążni w pobliżu Lwowa okolicy drzewnej,

więc przedstawiam wniosek następujący: Jest starych akcji 2500 po 200 zł. 500,000 zł., wydać nowych akcji 2500 po 140 zł. 350,000 zł. razem 5,000 akcji 850,000 zł. z warunkiem, że tylko ten, co ma stare akcje, może nabyć nowe. Zebrane pieniądze użyć 300,000 zł. na spłatę banku angl.-austr. *) a 50.000 zł. zostawić na obrót.

Akcjonarjusze od starych i nowych akcji niebędą pobierać odsetek i dywidendy przez 12 miesięcy, z końcem dwunastego miesiąca otrzymają za ubiegłe pól roku 5 od sta czyli od 850,000 zł. otrzymają 21.250 zł.

W ciągu lat 50 co roku wylosować akcji starych 50, nowych 50, i oprócz odsetek i dywidendy wypłacić 17.000 zł. Właścicielom wylosowanych akcji zostawić kupony opatrzone stampiglią fabryki i przez ciąg lat 50 rok rocznie płacić pięć od sta i przypadającą dywidendę.

Po latach 50 wszystkie akcje będą spłacone akcjonarjuszom lub tychże spadkobiercom, zostanie więc fabryka do ich dalszego postanowienia.

Fabrykę papieru urządzić w ten sposób, ażeby w ciągu 10 miesięcy (dwa miesiące zostawić wolnych dla naprawy maszyn, budynków itd.) wyrobiła 15.000 cet. papieru łącznie z bibułą, na każdym cetnarze będzie przeciętnie licząc zysk najmniej 5 zł. uczyni *netto* 75,000 zł. Odsetki 5% 42.500 zł. Wylosowanie 100 akcji 17.000 zł. Razem 59.500 zł. Zelazny fundusz 5.500 zł. Rezerwowy 10.000 zł. Razem 75.000 zł. Rezerwowy fundusz, nielicząc odsetek i przyrostków w pięciu latach, 50,000 zł., żelazny 27.500 zł. Dywidenda będzie zależną od dochodu przenoszącego 75.000 zł.

Upraszam szanowne redakcje gazet i dzienników krajowych i zakrajowych, ażeby niniejszy artykuł w swoich czasopismach umieściły, a panów fachowych, znawców, osoby zamożne krajowej industrji życzliw, ażeby swoje zdanie niezwlekając (gdyż różne okoliczności nieprzyjaźne do tego interesu się mieszają) na liczbach oparte publicznie wyrazili. Tym sposobem nastąpi objaśnienie bardzo potrzebne dla rzeczonej industrji, ktorej zaniedbanie, byłoby nowym dowodem niezrozumienia własnego interesu, apatji niechęci a może i nieudolności jaka nas ciągle oddaje na korzyść obcokrajowym spekulantom.

Lwów 14. lutego 1872. *L. Z.*

*) Bank angloaustrjacki zgodziłby się i na mniejszą kwotę. (P. r.)

Ostatnie wiadomości.

Pędem pary dąży rząd i wiernokonstytucyjni do uchwalenia nowelli, nim sprawa ugody galicyjskiej będzie rozstrzygnięta, i w razie pomyślnym, stanie się prawomocną. Już ją uchwalono w Wydziale konstytucyjnym, i zapewne dziś lub w poniedziałek wejdzie do Izby. Ministrowie wypowiadają, że w razie nieprzyjęcia jej, ministerstwo poda się do dymisji. Trudno zrozumieć, na kogo z partji federalistów i autonomistów liczy, iż pomimo oświadczenia dr. Grocholskiego, że Polacy będą głosować przeciw noweli, trwa w zamiarze przeprowadzenia jej. Czyliżby już pozyskało ministerstwo 12 głosów między autonomistami i federalistami? Zdaje się to nieprawdopodobnem. Prędzej ministerstwo liczy na poparcie Polaków i rozszerzenie elaboratu zawisłem uczyni od głosowania Polaków na nowelę. Nie radzilibyśmy jednak delegacji naszej wchodzić w podobne zakulisowe umowy. Daleko silniej staną, jeźli opierać się będą łączeniu ugody galicyjskiej tak z nowelą jak z bezpośredniemi wyborami, jak to dotąd jawnie i otwarcie oświadczali.

Inaczej stać się może, że nowella przejdzie przez obie Izby Rady państwa i uzyska sankcję cesarską, a ugoda galicyjska chociażby znowu wyszła z uchwały Izby niższej, w Izbie panów albo padnie, albo tak obcięta wróci do Izby niższej, iż delegacja przeciw niej głosować będzie. Rezultatem ostatecznym byłoby, iż ministerstwo i wiernokonstytucyjni mieliby nowellę, a delegacja wyszłaby z kwitkiem, broń ostatnią przez uchwalenie nowelli oddawszy z swych rąk.

Łamali sobie Niemcy głowę, aby tak ułożyć nowelę, by na każdy rodzaj secesji lub zdekompletowania Izby, mieć w ręku miecz Damoklesa. Lecz niepodobna było im to uczynić. I pomimo nowelli, federaliści i autonomiści wychodząc z Izby podczas głosowania, mogą udaremnić wszelkie uchwały, na które się nie zgadzają. Na to niema sposobu, wołają rozpaczliwie wiernokonstytucyjne organa!

Deutsche Ztg. przepowiada ministerstwu, iż z nowelą upadnie w Izbie, bo gdyby ani jednego wiernokonstytucyjnego nie brakło, to ministerjum liczyć może jedynie na 93 głosów, a tu do dwóch trzecich potrzeba 102 głosów! Radzi więc przedewszystkiem ugodę przeprowadzić z Polakami, bo bez nich niepodobna zmienić grudniówki w niczem.

Donieśliśmy o deputacji z Wydziału krajowego, z Rady miejskiej krakowskiej i z Towarzystwa naukowego do cesarza z adresem za nadanie i wyposażenie akademii nauk. Z Wydziału krajowego do deputacji wybrani ks. Leon Sapieha i pan Ławrowski.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 16. lutego. Komisja konstytucyjna przyjęła wczoraj nowellę wyborczą po długich i żywych rozprawach. Wstęp przyjęto w następującej, przez ministra Lassera wniesionej a przez posła Demla uzupełnionej osnowie: „W razie, jeżeli mandat do Rady państwa wygaśnie z jakiegobądź prawnego powodu, to może cesarz..."

Dalszych poprawek: aby wcielono do nowelli autentyczny wykład §. 7. ustawy o reprezentacji państwa, tudzież aby mandat do Rady państwa, na mocy nowelli nabyty, ustał z zebraniem się najbliższem sejmu (poprawka ewentualna Grocholskiego) — nie uwzględniono.

Wiedeń d. 16. lutego. Posiedzenie Izby posłów. Minister sprawiedliwości, dr. Glaser, przedkłada projekt procedury karnej wraz z wstępem, podnosząc, że projekt ten w esencji zgodny jest z poprzedniemi elaboratami komisyjnemi Izby. Dalej, przedkłada projekt ustawy o czasowem zawieszeniu działalności sądów przysięgłych (w sprawach prasowych), podnosząc, że rząd, dla ocalenia instytucji sądów przysięgłych, uważa ten środek za konieczny tam, gdzie przysięgli nie prawem i sumieniem, ale namiętnościami politycznemi się powodują.

Peszt d. 15. lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów sejmu węgierskiego odczytano sprawozdanie ankiety bankowej i votum separatum. Trefort przedłożył odnośny, wczoraj w klubie deakistów uchwalony wniosek rezolucji, który ma na jutrzejszym porządku dziennym Izby być umieszczony.

(Wniosek ten opiewa: 1) Poleca się węgierskiemu ministrowi finansów, aby się z przedlitawskim ministrem finansów zniósł względem uregulowania kwestji waluty, i Izbie odnośny projekt przedłożył. 2) Do czasu przywrócenia waluty (zrównania monety brzęczącej z papierową) ma się minister finansów postarać, aby obrot banknotowy w Węgrzech spoczywał w ręku samoistnego, pod kontrolą rządu węgierskiego stojącego organu, któryby potrzebom kredytu węgierskiego należycie zadośćczynił).

Sąd przysięgłych skondemnował artykuł „Zastavy" (organ serbski, partji Mileticza), zarzucający rządowi węgierskiemu (za czasów Andrassego) udział w spisku na życie serbskiego księcia Michała (zamordowanego). Autor artykułu Popowicz, skazany na 18 miesięcy więzienia i grzywny w sumie 800 złr.

Przyjechali do Lwowa d. 16. lutego:

Hotel Zorza: Ign. i Stan. hr. Krasiccy z Bachurca, W. hr. Kalinowski z Knisiołowa, K. hr. Mołodecki z Brodów, A. Wybranowski z Juszkewic, K. Tuszyński z Skoryk.

Hotel Europejski: A. Krajewski z Dubia, W. Kozłowski z Rawy, K. Malczewski z Sitna, St. Obertyński z Tuszkowa.

Hotel Angielski: J. Agopsowicz z Kułaczkowiec, L. Cienski z Okna, A. Hulimka z Mycowa, M. Jasiński z Zabłotowa, M. Torosiewicz z Sassowa, A. Udrycki z Mostwa, St. Jordan z Batiatycz, S. Koszowski z Gwoździca, L. Teodorowicz z Medynia, B. Sandbank z Lipska.

Hotel Kuhna: Ks. br. Bruckmau z Wołoszcza.

Hotel pod białym koniem: O. Losy z Drohobycza.

Hotel Podolski: R hr. Komarnicki z Złoczowa.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą

ze Lwowa do Krakowa o g. 8 „ 7 wieczór
„ „ „ 3 „ 30 rano.
„ do Czerniowiec „ 8 „ 32 rano.
„ „ „ 12 „ 20 w nocy.
„ do Brod. i Złocz. „ 8 „ 52 rano.
„ „ „ 11 „ 50 wieczór.

Przychodzą

Krakowa do Lwowa o g. 7 m. 37 rano.
„ „ „ 11 „ — wieczór
zCzerniowiec „ „ 7 „ — wieczór
„ „ „ 2 „ 30 w nocy
z Brodów i Zloczewa „ „ 7 „ 24 wieczór
„ „ „ 2 „ 50 w nocy

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 16. lutego 1872.

godzina 2 min. 05 po południu.

Wiedeń. Akcje franko austr. 138.00. Węgierskie kredyt. 170.00 Anglo-austr. 369.50. Unionsbank 306 75. Kolei Karola Lud. 262.00. Kolej siedmiogr. 191.00. Kolei południ. 213.00. Kolej Alfölda 184.50. Kolei Elżbiety 246.50. Kolej lwowsko-czerniow. 164.00. Węg. Nordost. 166.00. Kolei połnocnej 226.00. Kolei Rudolfa 171.00, Węgierska Ostbahn 155.00. Indemnizacje galicyjskie 75.25. Losy z roku 1864 148.50. Usposobienie: ciche.

godzina 6 min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 193.25. Akcje kredytowe 347.75. Akcje banku anglo austr. 369.75. Banku obrotowego 203.00. Kolei Karola Ludwika 262.00. Kolei południowej 211.90. Franko-austr. 138.00. Losy tur. 77.30. Akcje banku budow. 125.70. Losy węgier. 109.25. Kolei państwowej 402.00. Banku związk. 316.00. Napoleondor 9.05. Kolei Łupk. 168.25. Rubel rosyjski 1.55. Usposobienie: mdłe.

Berlin. Ruble papier. $83^3/_8$. Akcje kredyt. $205^1/_2$. Lombardy $124^1/_2$. Galizier 116 —. Kolej państwowa $238^1/_2$. Rumuńska $48^1/_2$. Banknoty austr. $88^5/_8$. Usposob.: mocne.

Wrocław. Pszenica 236, żyto 167, owies 134.

Lwów, z Izby handlowej dnia 16. lutego

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
II. Akcje za sztukę		
Kolej gal. Karola Ludwika	262 25	263 25
„ Lwow.-Czern. Jassy	164 75	165 50
Banku hip. gal. z wpł. 60%	161 00	163 00
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	64 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	82 90	83 40
Tow. kred. gal. 4% w. a.	74 90	75 50
Banku hipot. gal. 6%	88 50	89 00
Gal. zakł. kred. włośc.	91 25	92 00
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	75 15	75 80
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	00 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 34	5 41
Dukat cesarski	5 36	5 42
Napoleonder	8 97	9 06
Pół imperjał rosyjski	9 06	9 20
Rubel rosyjski srebrny	1 75	1 81
Rubel rosyjski papierowy	1 56	1 57
Pruskie bilety kasowe	1 68	1 70
Srebro	112 25	114 00
Wiedeń d 14 lutego.		
Papiery państwa austr.		
renta austr. w. a. 5%	62 20	62 30
„ „ „ srebrem	71 00	71 20
Pożyczka ost. z r. 1869	307 00	308 0

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
Pożyczka loter. z r. 1854	93 75	94 00
„ „ „ 1860	102 75	103 50
„ „ „ 1864	145 75	146 05
„ podatk. z r. 1864	119 75	120 00
Listy zastawne domen.	121 00	122 00
Oblig. indemniz. gal.	75 50	76 00
„ „ bukow.	74 50	75 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	362 00	363 50
Centralny bank	57 00	50 00
Kredytowy zakład	335 00	336 50
Franko-Austrjackie	140 00	140 50
Galic. dla handlu i przem.	000 00	100 00
Generalbank	89 50	90 50
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	844 00	846 00
Vereinsbank	113 50	114 50
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	126 40	126 70
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	30 50	31 50
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	184 75	185 50
Karola Ludwika	267 00	268 00
Północna Ferdynanda	1207 00	1210 00
Franciszka Józefa	209 50	210 50

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
Lwowsko-Czerniow. Jassy	163 50	164 00
Rudolfa	170 25	170 75
Siedmiogrodzka	188 50	189 00
Staatsbahn	400 50	401 20
Południowa	220 50	221 60
Tramway wied.	241 50	241 50
Łupkowska	164 25	164 75
Węgierska północno wsch.	165 75	166 50
„ wschodnia	87 10	87 30
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	88 60	89 00
Bank włościańsk. galicyjski	91 50	91 90
Tow. kred. ziem. gal. 4%	73 00	75 00
„ „ „ „ 5%	83 00	83 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	89 90	90 20
„ „ „ 5% w. a.	00 00	00 00
Bodencredit w srebrze 5%	106 00	106 50
„ w. a. 5%	85 50	86 00
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alfoldzka kolej	93 00	93 50
Ferdynanda półuocna	104 00	104 25
Karola Ludwika dawn.	105 50	106 00
„ „ z r. 1867	100 10	101 30
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	90 00	90 50
„ „ „ z III. em.	81 00	81 50
Rudolfa	93 25	93 50

	płacą (złr. wal. a.)	żądają (złr. wal. a.)
Siedmiogrodzkiej	92 25	92 50
Południowej kolei	112 00	112 50
Państwowej kolei	134 50	135 50
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	97 50	97 75
Elżbiety nowa	000 00	000 00
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	96 00	97 00
Ferdynanda północn. m. k.	91 50	92 00
„ „ w. a.	88 50	89 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	190 50	191 50
„ Rudolfa	14 50	16 50
„ Stanisławowskie	24 00	26 00
„ Keglevich	14 00	19 00
„ hr. Palfy	27 00	29 05
„ ks. Salm	41 75	42 50
„ hr. St. Genois	31 50	32 50
„ ks Windischgratz.	23 00	25 00
„ Waldstein	21 00	22 00
„ ks. Klary	38 50	39 50
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	83 30	83 40
Paryż 100 frank.	43 65	43 76
Londyn 10 ft. szter.	112 45	112 50
Frankf. 100 zł. ol. w. p. N	94 50	94 80

Wydawca, i właściciel Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.